

OD REDAKCJI

„CZYŻ MOŻE NIEWIASTA ZAPOMNIEĆ...?”

Sztuka okresu średniowiecza, bogata w głęboką treść i symbolikę teologiczną, przekazała nam określony, obowiązujący ówczesnych rzeźbiarzy, kanon ukazywania Maryi z Dzieciątkiem. Zgodnie z tym kanonem stojąca Maryja lekko, lecz wyraźnie przechyla się w prawą stronę, tak iż trzymany przez Nią mały Jezus sprawia wrażenie, jakby wyrastał z Jej ciała. Ten sposób przedstawienia jest zresztą bardzo naturalny; matka opierająca o biodro swoje małe dziecko, pod wpływem ciężaru jego ciała, zawsze jest lekko przechylona. W ten sposób ukazana zostaje prawda, iż dziecko jest owocem łona kobiety. Jezus jest owocem życia Maryi, „wyrósł” z Jej ciała. Bóg „przyoblókłszy się w człowieka” przyjął ciało od Maryi. Maryja, już przez sam fakt odchylenia Jej ciała, ukazuje Jezusa – nie Ona znajduje się w centrum owego średniowiecznego sposobu przedstawiania Madonny z Dzieciątkiem. Jednakże i sama postać Maryi jest tu istotna, ponieważ to właśnie Ona niesie i przedstawia światu Jezusa. Jest służebnicą Jezusa, służebnicą Słowa, które stało się Ciałem – służebnicą Pańską. „Oto mój Syn. Uczynicie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Prawda teologiczna streszczona w średniowiecznym kanonie sztuki, aczkolwiek w Maryi znalazła swoje niezwykle spełnienie, odnosi się nie tylko do Niej. Nie odnosi się też jedynie do niewiast; Maryja nie jest wzorem wyłącznie dla kobiet. Niewiasta zwana Maryją z Nazaretu, małżonka cieśli Józefa, matka Jezusa – jest wzorem człowieka, ukazując kobietom i mężczyznom wszystkich czasów ich duchowe powołanie i posłannictwo. Bóg „wraz z Nią i przez Nią dał początek nowemu stworzeniu i nowej historii” (Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1995, nr 12).

*

Poprzez przywołanie obrazu niewiasty zostaje nam dogłębnie uświadomiona nie dająca się ostatecznie z niczym porównać bliskość miłującego nas Boga. Wyrażały to już słowa Księgi Proroka Izajasza: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona?”

A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15; podkr.- M. i C.R.).

Osobliwie diagnostyczna jest ta próba zatrzymania uwagi przez Boga w tym „miejscu”; taki i ten wybór modelu, wzorca. Bóg - Ojciec nie mówi: czyż może mężczyzna zapomnieć o swym dziecku? Oczywiście, chodzi o zabieg dydaktyczny. Ale przecież wybór przykładu to właśnie nie dzieło „przypadku”. To raczej wskazanie na swoisty rys tego człowieka, który na obraz Boży stworzony został „mężczyzną i niewiastą” i z których to obojga tylko kobieta może być matką dziecka. Tylko ona może nosić je przez dziewięć miesięcy pod sercem, potem karmić – być dla dziecka przez tak długi czas wyłącznym domem, źródłem jego życia, miejscem najbezpieczniejszego dla niego schronienia, i z tego tytułu ze wszystkich jego bliźnich najbliższym bliźnim.

Nikommu innemu Bóg nie powierza tak bardzo kogoś, kto jest Jego wyłączną „własnością” i kogo „chciał dla niego samego” (por. KDK, nr 24), jak właśnie kobiecie poprzez całą jej konstytucję duchowo-cielesną. Nikomu też innemu tak nie „ufa” jako Stwórca – i jej, i dziecka, które jest „jej” i zarazem „Jego”. Serce Boga ufa jej sercu, bardziej niż serce męża jej ufa (por. Prz 31, 11).

Wszystko to ukazuje nam sprawę tożsamości kobiety – jej być albo nie być sobą – w sytuacji, gdy ona sama swej wolności użyje w taki sposób, że zaprzeczy tej prawdzie o sobie – czyniąc to w imię „emancypacji”, w imię swej „samodzielności”, w imię poszukiwania dziś swej tożsamości. Czy nie godzi tu sama w siebie poszukując samej siebie na innych drogach niż te, które są wpisane w jej bycie sobą? Innych niż wskazuje to pytanie, które sam Stwórca uznał za retoryczne: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu?”. Choć On sam – wiedząc o wolności – nie wykluczył możliwości „zapomnienia” kobiety o sobie przez „zapomnienie” o swym dziecku.

Trzeba tę możliwość dziś widzieć poprzez fakt jej „realizacji”. Fakty wskazują na możliwość. Ab esse ad posse valet consequentia. Tragiczna to jednak możliwość, gdy dziecko przestaje być bezpieczne w miejscu, które Bóg uznał za najbardziej dla dziecka bezpieczne: pod sercem kobiety. Tragiczny jest fakt jej realizacji, tragiczne jest jednak już to, iż taką możliwość w ogóle bierze się pod uwagę jako coś przynajmniej potencjalnie realnego.

*

„Czyż może niewiasta zapomnieć...?”

Kiedy Jan Paweł II w ubiegłorocznym *Liście do Rodzin* pisał o znaczeniu modlitwy w życiu poszczególnych rodzin, nazwał modlitwę pamięcią: pamięcią wszystkich i każdego w rodzinie – o wszystkich i o każdym w rodzinie. Jest też modlitwa pamięcią człowieka o Bogu. Nade wszystko jednak modlitwa jest pamięcią samego Boga (por. *List do Rodzin*, nr 10). „Ja nie zapomnę o tobie”

(Iz 49, 15); „Nie opuszczę cię ani pozostawię” (Hbr 13, 5) oto przykłady obietnicy złożonej człowiekowi przez jego Stwórcę, poświadczonej czynem dobrowolnej ofiary Chrystusa na krzyżu. Owe złożone obietnice i ów czyn Boga-Człowieka to właśnie dowody pamięci Boga o swoim stworzeniu. I już nie tylko o stworzeniu, odkąd sam Bóg – stawszy się dla nas jednym z nas – uznał w nas swoich bliźnich.

Każdy przeto człowiek, którego Bóg zawsze chce „dla niego samego” i o którym zawsze pamięta, jest przez Boga zaproszony do udziału w tej pamięci i trosce Boga o człowieka. Czyż jednak właśnie kobieta nie zajmuje tu miejsca przywilejowanego?

Troskliwa pamięć o każdym – czyli bezwarunkowe przyjęcie każdego, a zwłaszcza człowieka najmniejszego i najslabszego, „dla niego samego” – wpisana jest głęboko w „geniusz” kobiety, stanowiąc o jej tożsamości, odślaniając równocześnie rysy jej duchowości i wskazując na pamięć o człowieku samego Boga. Jej obecność – powołanie i postannictwo – we współczesnym świecie, jakkolwiek różnie się ono realizuje, często w trudzie macierzyństwa, codziennej trosce o zwyczajne potrzeby najbliższych – ma charakter na wskroś duchowy. Jest to bowiem obecność najściślej związana z pamięcią o bliźnim..., czyli – miłością. Jest znakiem obecności Boga pośród ludzi.

*

W niniejszym numerze „Ethosu” – obok licznych artykułów starających się opisać i poddać diagnozie różne aspekty życia kobiet we współczesnym społeczeństwie, gdzie niejednokrotnie to, co miało służyć ich emancypacji i wyzwoleniu, prowadzi do ich alienacji i zniewolenia – jest kilka takich miejsc szczególnych, które w głębokim sensie tego słowa nazwać można spotkaniem z kobietą.

Jedną z takich kobiet, która już od pewnego czasu towarzyszy Czytelnikom „Ethosu”, jest bohaterka dramatu Sofoklesa – Antygona. (Przypomnijmy w tym miejscu teksty publikowane w poprzednich numerach „Ethosu”: *Narodzić się, aby kochać* (nr 27) lub *Antygono! Twoje milczenie moim sędzią!* (nr 28).) Przesłanie starożytnej Greczynki, Antygony – „Urodziłam się, by współmiłować, nie współnienawidzić” – okazuje się wciąż żywe i prowadzi nas, poprzez wydarzenie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, do przesłania Chiary Lubich, współczesnej chrześcijanki, Włoszki z jej „Kochaj, gdyż Bóg każdego ukochał!”, które to słowa stały się iskrą zapalną dającą początek wielkiej, bo swym zasięgiem obejmującej bodaj wszystkie kontynenty świata, rodzinie ruchu Fokolari.

Są też spotkania z kobietami – powiedzielibyśmy, najbardziej zwykłymi ze wszystkich kobiet – z matkami. Czy jednak zwykłe są te, które pamiętają zawsze o swym dziecku...? Czy miłość można nazwać zwykłą? Otwiera te

spotkania krótki, młodzieńczy wiersz Karola Wojtyły, poświęcony pamięci jego zmarłej matki, wieńczy je (w dziale *Mysząc Ojczyzna...*) wspomnienie o matce kapłana-teologa, nauczyciela i wychowawcy – ks. prof. Czesława Bartnika.

To, co nazwano tu „spotkaniem” z kobietami, jest być może najważniejszym aspektem tego numeru „Ethosu”. Kiedy bowiem chcemy się rzeczywiście dowiedzieć, kim naprawdę jest kobieta, kim ona jest dla nas, kim jest w jej relacji do każdego bliźniego: dziecka, męża, brata, siostry... musimy przede wszystkim ją spotkać.

Spotkać w Maryi. A także w Antygonie, Chiarze, Matce... Taką pragniemy ją spotkać we współczesnym świecie. Taką pragniemy też spotkać ją dziś w Kościele.

M.R. i C.R.